

Niespokojny duch Miłosz i jego sekretarka

Redakcja: Urodziła się Pani w Dębicy...

Agnieszka Kosińska: Tak, ale pochodzę z Zawady i w tej podmiejskiej wsi spędziłam pierwsze dziewięćnaście lat życia. W Zawadzie skończyłam szkołę podstawową, która wówczas mieściła się w stuletnim, małym parterowym budynku, dawnej szkoły parafialnej, a więc z sygnaturką na dachu. Drewniane ławki, z dziurą na kałamarz, sale ogrzewane piecami kaflowymi, ogródek służący lekcjom przyrody tuż obok szkoły. Boisko szkolne po drugiej stronie ulicy, w dolinie, w której płynęła rzeczka Zawadka, co zresztą wykorzystywaliśmy, wykopując piłkę do rzeki i trochę lekcji schodziło na jej wylawianiu. Dyrektorem był Henryk Bajor, historyk. Dużo jego lekcjom zawdzięczam. Postać malownicza. Cała kadra nauczycielska opiekująca się niewielką społecznością uczniów, bo osiem klas jednowydziałowych, czyli około stu osób, była malownicza i z radością wspominam ten okres. Tej szkoły już nie ma: to znaczy zburzono zabytkowy budynek i na jego miejscu wybudowano nową szkołę. Potem był okres dębicki: przez cztery lata codziennie dojeżdżałam autobusem „dwójką” do Liceum Ogólnokształcącego wtedy imienia Jana Wilkora, obecnie Władysława Jagiełły. Chodziłam do klasy „d”, tzw. ogólnej z rozszerzonym językiem angielskim. To była dla mnie duża zmiana: ogromna szkoła, licząca ponad tysiąc uczniów, nikt nikogo nie znał, straszny rywacz na przerwach, choć nauczyciele pilnowali, no i całkowicie żeńska klasa (wcześniej ponad połowę mojej klasy stanowili chłopcy). Na szczęście znalazła się ze mną w klasie moja przyjaciółka z podstawówki, z którą przesiadałam kilka lat w ławce, Ania Słota obecnie Mleczek, razem też

dojeżdżałyśmy z Zawady. Razem brnęłyśmy przez karkołomne zadania z matematyki u Ryszarda Kuliga, chowałyśmy się w ostatnich ławkach na fizyce, choć nauczycielem był Stanisław Jantoń, który wykazywał duże poczucie humoru, jeśli chodzi o naszą ścisłą wiedzę, wykonywałyśmy rękami naszych ojców świeczniki z metalu na zajęcia praktyczne (u Kazimierza Ćwika), siadałyśmy tuż obok nauczycielki j. rosyjskiego Anny Gwoździowej, bo lubiliśmy ten język, i mogłyśmy odeprzeć atak na mniej przygotowane koleżanki. Z kolei na j. angielskim u prof. Teresy Dudzińskiej-Berkowej wołałyśmy nie ryzykować (były kandydatki lepiej zorientowane). Tyle wspomnień: a przecież są jeszcze, dla mnie ważne, ambitne lekcje języka polskiego u prof. Władysława Prokop, a potem Teresy Czyżowskiej, geografii u energetycznego Zdzisława Czernego, biologii u Małgorzaty Kurczowej, historii u Wandy Zakrzewskiej, chemii u prof. Barszczowej, wf. u prof. Czerneckiej. Dyrektorem był Edmund Galas. Czasy szkolne po latach układają się w prawdziwą powieść.

R.: Czy pamięta Pani Dębicę ze swojego dzieciństwa? Zmieniła się?

A.K.: Moja pamięć związana z Dębicą dotyczy głównie ludzi: nauczycieli, znajomych z „ogólniaka”. Co kilka lat, dzięki Małgosi Kulinowskiej, obecnie Kaptarńskiej, organizujemy (tzn. głównie ona organizuje) spotkania naszej klasy oraz zaprzyjaźnionych koleżanek z klas równoległych. W Dębicy mam rodzinę i pamiętam rodzinne spotkania, kiedy byłam małą dziewczynką u wujka Jurka i cioci Heli przy ul. Wielopolskiej, ulicy małych galicyjskich domków. Pamiętam też, że ul. Gawrzyłowska, gdzie czasem zaglądałam do kolegi mojego chłopaka, Roberta Bąka, wyglądała inaczej. Oczywiście Rynek za moich czasów również był inny, pełen Cyganek i ich rodzin. Dworzec, hm, chyba najmniej się zmienił od moich czasów. Przedmieścia Dębicy: kompletna zmiana, ale raczej typowa dla wszystkich miast rozwijających się poprzez stawianie wielkich domów handlowych, galerii, wynoszenie usług poza centrum. Dawniej, czyli

Fot. Danuła Węgiel



Agnieszka Kosińska (ur. 1967 w Dębicy), absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego; miłośnik, bibliograf, edytor, krytyk literacki. W latach 1996–2004 osobista sekretarka i współpracowniczka Czesława Miłosza.

Kiedy słyszę Dębica, pierwsze, co przychodzi mi na myśl, to zapach chleba z piekarń, kiedy szłam rano do szkoły.

Gdybym miała zareklamować Dębicę, to powiedziałabym, że jest to niezależne miasto o niesamowitej historii i dużym potencjale.

Najbardziej cenię u mieszkańców Dębicy, gospodarność i rzutkość.

Nieodkrytym dla szerokiego grona osób skarbem Dębicy jest wielokulturowość: modna od jakiegoś czasu na świecie, ale w Dębicy wydaje mi się, że ciągle nie dość wydobyta. Pamiętam, bardzo widoczne w mieście, malownicze rodziny cygańskie. Bóźnicę, w której robiłam zakupy (najlepsza pasmanteria w mieście). Oraz historia: mówi się, że Jasło było w 99 procentach zniszczone w czasie II wojny światowej, a tymczasem od XIV w., po uzyskaniu praw miejskich, rozwijające się rzemieślniczo-handlowe miasto Dębica zostało w czasie I wojny światowej dwukrotnie spalone, przechodził tędy front. A jednak na nowo się wybudowało, a w tzw. latach PRL-u dopracowało się dwóch znanych i prężnych marek: to mrożonki z Igloopolu i opony ze Słomilu.

Zawsze najbardziej zaskakuje mnie w Dębicy to, jak wiele twórczych osób stąd pochodzi.

Od śmierci pisarza kustosz mieszkania i archiwum poety w Krakowie oraz opiekun praw autorskich do jego utworów. Współautorka wystawy „Czesław Miłosz. 1911–2004. Życie i dzieło”. Edytorka tomu: „Czesław Miłosz, Wiersze ostatnie”, Kraków: Znak 2006, przygotowanego częściowo z rękopisów. Kierownik projektu Międzynarodowa Bibliografia Czesława Miłosza. Twórczyni metodologii międzynarodowej bibliografii Miłosza. Autorka (przy współpracy Jacka Błacha i Kamila Kasperka) pierwszego całościowego opracowania bibliograficznego twórczości noblisty pt. „Czesław Miłosz. Bibliografia druków zwartych”, Kraków-Warszawa 2009. Ostatnio wydała: „Rozmowy o Miłoszu”. Warszawa: Świat Książki 2010. Pracuje nad pierwszą syntezą życia i dzieła Miłosza w formie bogato ilustrowanego kalendarium: „Miłosz i jego wiek. Życie i dzieło w datach.” Kraków: Wydawnictwo Literackie (jesień 2012). Matka Mikołaja Jodlińskiego. Mieszka w Krakowie.

w początkach lat 80., wszystkie sprawunki można było zrobić w rynku i jego okolicach. Ale to były inne czasy. Miałam też epizody nauczycielskie. Jeszcze na studiach odbywałam praktyki nauczycielskie w Szkole Podstawowej nr 1 (obecnie Gimnazjum nr 1) oraz w 1991 r., rok po urodzeniu mojego syna Mikołaja, przez chwilę uczyłam j. polskiego w Szkole Podstawowej nr 6 przy ul. Tyso-górskiej. Niedaleko mieszkała moja przyjaciółka Baśka Rzeźwicka, którą za czasów liceum odwiedzałam na tym blokowisku, a po drodze przy ul. Krakowskiej Małgosia Kulinowska, z którą dwukrotnie odbyłam rowerowe wycieczki z Dębicy nad Morze Bałtyckie.

R.: Najważniejszym rokiem w Pani życiu był chyba 1996, czyli ten, w którym spotkała Pani Czesława Miłosza...

A.K.: Rok 1996 był faktycznie dość zwariowany. Nobla dostała Wisława Szymborska, a ja pracowałam wówczas m.in. w Słowniku Pisarzy Polskich w Krakowie, tak więc ta pierwsza fala mediów, które na gwałt szukały noblistki (Szymborska, kiedy ogłoszono werdykt, odpoczywała w Zakopanem) uderzyła też we mnie. Wtedy być może miałam przedsmak tego, co mnie później miało czekać. Zresztą Teresa Walas, przyjaciółka poetki i moja nauczycielka na Uniwersytecie Jagiellońskim, zanim poleciła mnie Miłoszowi, brała moją osobę pod uwagę jako pomoc dla świeżo upieczonej noblistki. Miałam jednak małe dziecko i podróże oraz tzw. całkowita dyspozycyjność, przynajmniej w tym pierwszym okresie tuż po Noblu, nie wchodziły w grę. I tak w moje życie wdarł się Czesław Miłosz, noblista Anno Domini 1980.

R.: Co Pani wiedziało o Miłoszu, zanim wyjechała na studia do Krakowa? Jak wiadomo, w czasach PRL Miłosz nie miał w Polsce dobrej prasy.

A.K.: Prawie nic. Choć posiadaliśmy w domu dużą bibliotekę, którą kompletował i o którą dbał mój tata, Jan Kosiński, kupując różne cenne książki w księgarni Pana Chorążego przy Rynku, i Miłosz też tam się znalazł. Ale, ma Pani rację, nie uczono Miłosza w szkole, nie figurował w podręcznikach, nie wydawano jego książek. Było to wynikiem podjętej w 1951 r. przez Miłosza decyzji pozostania na emigracji i zakazu, którym objęto jego nazwisko. Jednakże od końca lat 70. zaczęło wydawać poetę w tzw. drugim obiegu (poza cenzurą, w odróżnieniu od obiegu oficjalnego), szybko stał się tam najczęściej wydawanym autorem. Sytuację zmieniła Nagroda Nobla (1980 r.): Miłosz mógł być już oficjalnie wydawany. A nawet był pewien przymus wydania, bo Polacy nic nie wiedzieli o poecie, który dostaje tak prestiżowe laury. Wydano więc bardzo szybko, bo pod koniec 1980 r. (w październiku ogłoszono werdykt noblowski), mały tomik Państwowego Instytutu Wydawniczego „Wiersze wybrane” oraz w Znak to „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”. Moje tomiki Miłosza pochodzą właśnie z tego okresu: mały niebieski tomik „Wiersze wybranych” (PIW) oraz gruby biały, wydany przez Czytelnika na początku 1981 r. Nie pamiętam jednak, bym je wtedy czytała. Moimi autorami lat młodzieńczych byli Jarosław



Fot. Judyta Papp, www.judytapapp.com

Iwaskiewicz i Stefan Żeromski (ale ten z „Dzienników”). Iwaskiewicz pozostał moim ulubionym autorem do dziś.

R.: Czesław Miłosz miał problem z wybraniem kierunku swojego wykształcenia. Jak to wyglądało u Pani?

A.K.: Chyba każdy młody człowiek ma taki problem i to chyba dobrze. Lubiłam czytać, ale czy to jest powód, żeby iść na polonistykę, na wydział matrymonialny, jak zwykły żartować Miłosz. Miłosz był troszkę macho, правда? W moim domu rodzinnym były różne pomysły: tata chciał mnie posłać na rolnictwo, mama na medycynę. Interesowało mnie również prawo. W końcu wybrałam najprostsze rozwiązanie: skończyłam filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Moje zainteresowania prawem znalazły też ujście: od wielu lat opiekuję się prawami autorskimi do utworów noblisty.

R.: No właśnie, nie każdy może powiedzieć: znam Czesława Miłosza od „kuchni”. Jak to się stało, że została Pani najbliższym współpracownikiem noblisty i jaki był zakres Pani obowiązków?

A.K.: Nie, ja też nie znam Miłosza „od kuchni”, choć pracowałam z nim osiem ostatnich lat jego życia jako jego osobista sekretarka. Raczej mogę powiedzieć, że znam kuchnię Miłoszów. Wiele razy już o tym opowiadałam, np. w książce „Rozmowy o Miłoszu”, która zawiera świetne zdjęcia autorstwa Danuty Węgiel z życia codziennego pisarza. W skrócie, zajmowałam się wszystkim tym, czym zajmuje się asystentka szefa wszystkich szefów. A oprócz tego, i to mnie najbardziej pasjonowało, choć było najtrudniejsze i najbardziej stresujące, uczestniczyłam w pracach literackich noblisty i w procesie twórczym: Miłosz dyktował mi swoje utwory, a także listy.

R.: Jak się pracowało z taką osobowością? Czy było to trudne? Czesław Miłosz miał jakieś szczególne cechy, zwyczaje, nawyki, do których musiała się Pani dostosować?

A.K.: Na takie pytanie odpowiadam najczęściej, że najlepiej jest uświadomić sobie, że pracuje się z człowiekiem, a nie z wielkim poetą: tytanem pracy, perfekcjonistą, ale też lubiącym odpocząć po pracy, lubiącym towarzystwo, dobrą rozmowę, wódeczkę, interesujące kobiety, mającym poczucie humoru. Poza tym Miłosz jest świetnym przykładem „self-made mana”, człowieka, który zrobił się sam dzięki pracy i niesłychanej ciekawości wszystkiego, co wokół oraz woli, by to zmieniać, kształtować. Był osobowością niespokojną, sprzeczną, w młodości chorobliwie nieśmiałą, urazową, bardzo ambitną. Nie jest łatwo, mając taką osobowość, pracować nad nią. A jednak czułam, że albo się zmarnuje, albo coś osiągnie. Odsyłam do mojego artykułu pt. „Kim nie był Czesław Miłosz”, który ukaże się w książce zbiorowej poświęconej nobliście: „Miłosz. Przewodnik Krytyki Politycznej”.

R.: Czym zajmuje się Pani obecnie?

A.K.: Na życzenie samego Miłosza oraz jego najstarszego syna i spadkobiercy, Antoniego, opiekuję się domem i archiwum Miłosza w Krakowie, gdzie zapraszam wszystkich chętnych. W tym domu wszystko zostało jak za życia domowników. Zajmuję się też Miłoszem naukowo. Przygotowałam do druku, w dużej części z rękopisów, tom niewydanych za życia poety utworów „Wiersze ostatnie” (2006 r.). W 2009 r. wydałam prawie 900-stronicową bibliografię wszystkich utworów noblisty. Jest to pierwsza całościowa bibliografia, rodzaj encyklopedii o bardzo naukowym tytule: „Czesław Miłosz. Bibliografia druków zwartych”. Zarządzam prawami autorskimi do jego utworów, czyli jeśli ktoś chce wydać cokolwiek Miłosza w Polsce i wschodniej Europie, musi napisać do mnie i ja tym pokieruję. Od kilku lat pracuję nad kalendarzem życia i dzieła poety pt. „Miłosz i jego wiek. Życie i dzieło w datach”. Będzie to pierwsza synteza tego rodzaju, bogato ilustrowana zdjęciami. Mam nadzieję, że ukaże się w tym roku.

R.: Twórczość Czesława Miłosza nie należy do najtańszych. Jaki jest sposób, aby zachęcić do niej więcej czytelników?

A.K.: Miłosz był bardzo niezależnym i niespokojnym duchem. Zachęcam, by po prostu odkrywać go po swojemu, czyli przede wszystkim czytać go twórczo i krytycznie. By pielęgnować tego ducha. Wiersze proszę czytać na głos. Albo posłuchać, jak sam poeta je czytał. A robił to świetnie. Dziś już nie ma ludzi, którzy by mieli tak śpiewną, naturalną, ze słynnym „I”, a jednocześnie mocną, rytmiczną polszczyznę. A jeśli się nie spodoba, nie szkodzi. Czasem potrzeba czasu, by wiersz znalazł swego czytelnika.

R.: Dziękujemy za rozmowę.